№ 16[illegible] [illegible] Lipca 1923 Poniedziałek CENA 1500 Mk. Rok I

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1, telefon 83.

PRENUMERATA: bez odn. mies. 27.000 mk. z odn.—30.000 CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milimetrowy, lub jego miejsce na 4-ej stronie 1000 mk. W tekście 1500 marek. Ogłosz. zagranicz. linji okrętowo 100% drożej. Cyfrowe i bilanse o 50 procent drożej. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 600 mk. Ogłoszenia zamiejscowe i w numerach świątecznych i poświątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwał Zjazdu Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w kronice podlegają opłacie.

Lud ziemicy Piastowej błaga Pana Zastępów o przywrócenie Świętych Skarbów Kościoła i Narodu

Starostwo Białostockie
Egzemplarz obowiązkowy

Strajk w Łodzi wybuchnie dziś

Robotnicy przemysłu włókienniczego ogłosili strajk na poniedziałek.

Strajk obejmie 100 tysięcy ludzi. Powodem strajku jest odrzucenie przez fabrykantów żądań robotników dodatku, drożyźnianego w wysokości 79 proc. Fabrykanci proponują 35 proc.

DEPESZE Z OSTATNIEJ NOCY

14. 7. 23 r.

Premjer Witos po kilkudniowym pobycie w Krynicy wyjechał do Krakowa.

Straszne upały w Londynie, w Paryżu były powodem licznych wypadków śmierci.

W Lipsku schwytano 4-ch osobników a wśród nich oficera policji, który chciał zerwać sztandar francuski przed konsulatem.

W Wolmarze i okolicy wykryto wielką organizację komunistyczną i aresztowano 50 członków.

W przepełnionej Katedrze św. Wojciecha odbyło się nabożeństwo ekspiacyjne

LUDNOŚĆ GNIEZNA PYTA:

--- „Dlaczego w nieszczęściu niema między nami nikogo z Warszawy"?

P. Witos bawił w Krynicy

Jego fotel w prezbiterjum był pusty

Od naszego specjalnego wysłannika otrzymaliśmy następujące wiadomości z Gniezna [illegible] strasznego świętokr[illegible]

[illegible]szy z dworca na mia[illegible]adnęło mną

[illegible] strasznego przygnębienia

i żałoby, jaka jest udziałem wszystkich mieszkańców Gniezna.

Na ulicach stoją grupki ludzi, szeptem, jak w obliczu wielkiego nieszczęścia rozpowiadających o zbrodni, o domysłach i t. d.

Udałem się do katedry.

Przepełniona po brzegi rozmodlonym tłumem. Raz po raz samorzutnie wyrywa się z czyjejś piersi westchnienie wnet podchwytywane przez innych, z szeptu rozrastające się szybko w jedno wielkie

„Zmiłuj się nad nami, Panie"

całej rozmodlonej świątyni.

Udałem się do katedry. [illegible]nitza, aby zechciał podzielić się wiadomościami.

Trudno mi opisać

boleść i rozpacz sędziwego kapłana.

Zdaje mi się, że uosabia sobą całą społeczność wiernych, w wielkim smutku pogrążoną.

Ks. prałat po długiej chwili znękanym głosem mówi:

— Chciałbym przedwszystkiem, aby naród wiedział, jak strzegliśmy świętych jego skarbów. Bóg wie ile wyrzutów sam sobie czynię, chciałbym, aby ludzie wiedzieli, żeśmy jednak robili wszystko, aby ustrzec relikwje. Doprawdy wszystko, co człowiek uczynić może. Nikogo nie chciałbym oskarżać, nikogo nie obwiniać, ale boleść mówi, że jednak gdybyśmy mieli większą pomoc w ochronie skarbca, gdyby...

Sędziwy kapłan urywa, smutnie pochyliwszy głowę.

Po chwili znów mówi:

— Jakiś czas temu

sam zauważyłem podejrzanych osobników,

kręcących się koło katedry. Dwa lata temu policja poznańska ostrzegała mnie o planowanem okradzeniu skarbca. Zdwoiłem więc teraz czujność. Z okna mego mieszkania obserwowałem katedrę.

W krytycznym dniu miałem ważną konferencję i zmuszony byłem opuścić moją strażnicę.

Właśnie

wtedy dol[illegible]

Za dawnych czasów skarby i relikwje ukrywały się w zamkniętych skrzynkach, pochowanych po różnych zakamarkach katedry.

Około dwudziestu lat temu zbudowano osobny skarbiec pod wieżą południową w starym kapitularzu.

Mogło się zdawać, że klejnoty będą tam bezpieczne.

Skarbiec posiada jedno okno potrójnie okratowane, podwójne żelazne drzwi z masywnemi kombinowanemi zamkami. Gdy otrzymałem, jak wspomniałem już, ostrzeżenie od policji, kazałem okno zamurować, a całe sklepienie obetonować.

Jakiś czas stał posterunek policji przy katedrze, lecz niestety później go zniesiono.

Stróże nocni chodzili wokół katedry z psami, a zakrystjan spał w jej gmachu.

Cóż mogło ocalić skarbiec? Chyba tylko stałe dzień i noc pilnowanie skarbów.

Dodam jeszcze, że za dawnych czasów istniał szlachetny zwyczaj, ustanowiony przez okoliczne wsie. Przysyłały one

dwuch stróżów dziennych.

— Czy ten piękny zwyczaj, świadczący o trosce wiernych, został zaniechany?

— A tak, niestety.

— **Jakie relikwie i klejnoty skradziono?**

— Skradziono wszystko, co najcenniejsze — odpowiada ks. prałat. Więc przedewszystkiem

relikwiarz z głową św. Wojciecha.

Ośmioboczny, szczerozłoty, ozdobiony był on

48 staremi szafirami

wielkości laskowego orzecha. Szafiry były nieszlifowane — niektóre z nich — wydrążone. A wokół

wysadzany pięknemi perłami.

Wewnątrz relikwiarza mieściła się ośmioboczna złota puszka wielkości głowy ludzkiej. Na ścianach ozdobiona arcydziełami sztuki rytowniczej — scenami z życia św. Wojciecha.

Na wierzchu, przez okrągły otwór, zamknięty kryształem, oglądać było można

czaszkę świętego Męczennika.

Z klejnotów skradzionych najcenniejsze były szczerozłote monstrancje, a prawdziwemi i bezcennemi dziełami sztuki były kielichy ofiarowywane katedrze starym zwyczajem przez prymasa Polski.

Ukradziono między innemi

kielich prymasa Radziejowskiego,

robiony w Rzymie w r. 1690.

Dalej bezcenne emaljowane kielichy prymasów Komorowskiego, Poniatowskiego, Łubieńskiego, Potockiego i inne.

Zostały wartościowe pierścienie i różne drobiazgi, oraz wszystkie

przedmioty srebrne lub pozłacane.

Ocalały trzy wielkie monstrancje, trzy bogate relikwiarze i inne drogocenności.

Z relikwij św. pozostały

dwie głowy męczenników i trzy krzyże z drzewem Krzyża Świętego.

Ocalały również wszystkie skarby, jakie przechowywano w zakrystji i w wielkim ołtarzu.

Pożegnałem czcigodnego ks. prałata, gdyż zaproszony zostałem przez jednego z kierowników śledztwa, od którego dostałem garść szczegółów co do samego przebiegu kradzieży.

Co śledztwo stwierdziło?

Stwierdzono więc, że złoczyńcy, jak to już donosiłem, przybyli i odjechali ciemno-zielonem autem. Widziano ich przed restauracją „Esplanada", słyszano, że

mówili doskonale po polsku, bez miejscowych akcentów pomorsko-poznańskich.

Złoczyńców było dwóch.

Uciekli przez Poznań, Strzałków, Kutno

do Łodzi.

Energiczna pogoń została zarządzona. — Zmobilizowano wszystkie komendy policji w państwie.

Powszechne rozżalenie budzi fakt, że nie przybył tu nikt z Warszawy,

już jeżeli nie sam prezes rządu p. Wincenty Witos, to ktoś inny z ramienia rządu,

aby wziąć udział w błagalnych modłach o przywrócenie skarbów Narodu i Kościoła.

Depesze od specjalnego korespondenta.

GNIEZNO 14. 7. godz. 7 m. 20

Wczoraj w obecności dwóch prokuratorów, przedstawicieli Kapituły oraz mechaników, dokonano zdemontowania drzwi wiodących do skarbca, oraz poddano dokładnej rewizji zamki.

Zapora tkwiąca w zamku została ostatecznie wydobyta, składała się z dwóch części. Okazało się że są to dwa pióra klucza, które urwały się przy zamykaniu zamku.

Według orzeczenia czterech rzeczoznawców ślusarzy, klucz ten był zrobiony nie na podstawie odcisku, lecz skonstruowany w ten sposób, że klucz z bardzo miękkiego materjału, był kilkanaście razy wkładany do zamku i w ten sposób przystosowany do mechanizmu.

Na piórach znalezionych, widać dolutowane części z innych metali, n. p. mosiądzu.

Na sprężynach zamka znać zarysowania od klucza źle dobranego.

GNIEZNO, 14. 7. godz. 10 m. 25.

Badanie [illegible]w ustaliło, że bandyci, podczas zwiedzania skarbca, rozmawiali między sobą o rzeczach obojętnych, przytem mówili doskonałą polszczyzną. Ubrani byli elegancko w ciemne garnitury, palta, mieli przerzucone przez ramiona, a pod niemi trzymali żółte skórzane walizki.

Ciemno - zielony automobil, który stał w krytycznej chwili przed katedrą według zeznania świadków miał zasłonięty numer.

Jak można sądzić, bandyci umyślnie ułamali klucz w zamku licząc na głupotę zakrystjana, który zamiast tego żeby natychmiast po zauważeniu zepsucia, zawiadomić policję, przez 6 godzin, razem z ślusarzem wiercił w zamku.

GNIEZNO, 14. 7. godz. 10.45.

Dziś odbyło się w katedrze ekspiacyjne nabożeństwo, tłumy błagają Boga o zwrot zrabowanych relikwji.

GNIEZNO, 14. 7. godz. 11.15.

Prałat Laubnitz wyjechał dziś do Poznania, celem złożenia sprawozdania prymasowi Dalborowi.

Waluciarz dostał obłędu w obliczu karzącej sprawiedliwości

Krakauer wprost od nadkomisarza Wiskowskiego przeszedł do domu obłąkanych

(Od warszawskiego korespondenta)

Od dłuższego już czasu policja śledziła niejakiego Nuchima Krakauera, o którym wiadomo było., że prowadzi zakazane tranzakcje walutowe.

Sprytny waluciarz potrafił jednak wymknąć się z zastawianych nań sideł.

Nigdy nie nocował w domu, ani u krewnych lub przyjaciół, na czarnej giełdzie nie pokazywał się wcale, gdyż „delikatnych" tranzakcyj dokonywał przez swoich „prokurentów".

Sam jednak tak sprytnie potrafił lawirować, że policja nie mogła przez dłuższy czas trafić na jego ślady, chociaż posiadała niezbite dowody jego działalności finansowo - kryminalnej, którą rozwijał na terenie stołecznym z coraz to większą bezczelnością.

Wczoraj jednak przyszła kreska na Matyska.

Wraz z innymi waluciarzami został aresztowany i zwykłą w takich wypadkach drogą, powędrował na ul. Bracką nr. 17, gdzie oczekiwał go już nadkomisarz Wiskowski.

Tu Krakauer stracił całkowicie nadzieję uniknięcia karzącej ręki sprawiedliwości.

Strach przed zasłużoną karą wprowadził go w stan silnego zdenerwowania, które wzrastało z minuty na minutę.

Na kilka chwil przed wprowadzeniem go do gabinetu, gdzie miał stanąć przed obliczem nadkomisarza Wiskowskiego, - zdenerwowanie Krakauera było tak wielkie, że graniczyło z obłędem.

Badanie okazało się niemożliwe.

Pot kroplisty lęku ściekał mu z czoła. Ręce i nogi drgały konwulsyjnie. Zamiast słów ze ściśniętego strachem gardła wydobywał się niezrozumiały bełkot.

Zanim przybyła wezwana żona, Krakauer zwarjował.

Odwieziono go do zakładu umysłowo chorych.

Obfity połów w Krakowie

Schwytano 30 przemytników złota

Nieoczekiwany łup

Wczorajszej nocy przeprowadziła krakowska policja rewizję pociągu, zdążającego od strony Lwowa w kierunku Katowic.

W jednym z pociągów wykryto bandę waluciarzy, składającą się z 30 osób.

Od przemytników, pochodzących z mniejszości narodowych odebrano: **2000 dolarów, 200.000 koron czeskich, 10 miljonów marek niem. 2 sztaby złota wagi 4 kg., 30 kg. złota w przedmiotach wartościowych, co do których zachodzi podejrzenie, iż pochodzą z kradzieży, oraz 3 walizy srebra w monetach i naczyniach stołowych.**

Przemytników osadzono w aresztach policyjnych, a śledztwo początkowe naprowadziło na ślady **zawodowej organizacji przemytnictwa, której nici obejmują szereg miast i miasteczek w Małopolsce.**

Cholera u wrót Polski

Z pogranicza polsko - sowieckiego donoszą o wybuchu epidemii cholery azjatyckiej w wielu miejscowościach Ukrainy sowieckiej.

Cholera azjatycka szerzy się w Połtawie, Kremieńczugu, w Mikołajowie i w wielu miejscowościach południowej Ukrainy.

W braku lekarzy i lekarstw ludzie mrą bez ratunku. Zaraza dotyka szczególnie wsi, gdzie ludność jest pozbawiona wszelkiej pomocy i w braku uświadomienia nie przestrzega koniecznej higieny.

Ponieważ odległości wymienionych środowisk cholery są stosunkowo niewielkie, a „sucha granica" niezbyt szczelnie zamknięta kordonami celnemi, i nie wyklucza to możliwości zawleczenia zarazy do Polski, zwracamy uwagę ministerjum zdrowia i alarmujemy opinję publiczną.

Mamy 800 tys. podoficerów rezerwy

Podoficerzy tworzą Związek

Grono podoficerów rezerwy, ludzi młodych, inteligentnych, społecznie uświadomionych zainicjowało utworzenie Związku podoficerów rezerwy.

Zadaniem Związku będzie nawiązanie kontaktu z armją, samokształcenie w dziedzinie wojskowości, jak również zogniskowanie potrzeb kulturalnych i materjalnych podoficera rezerwy w cywilu.

Związek będzie ściśle apolityczny. Komitet organizacyjny, w skład którego wchodzą podoficerowie rezerwy pp.: Sowiński, Odlanicki - Poczobutt, Jemielity, Müncheimer i Mitke — opracował statut organizacyjny, który niedawno został zatwierdzony przez ministerjum spraw wewnętrznych, po uprzedniem rozpatrzeniu w ministerjum wojny.

Należy zaznaczyć, iż ogółem na ziemiach Rzeczypospolitej obecnie znajduje się 800 tysięcy podoficerów rezerwy, z czego na samą Warszawę przypada 22 tysiące.

Poczynaniom podoficerów rezerwy należy serdecznie przyklasnąć.

Tam, gdzie się gromadzą wrogowie Polski

Czesi pracują nad odbudowaniem Rosji i Ukrainy

Czesi bez przestanku marzą o tem, ażeby na wschodzie Europy odegrać pierwszorzędną rolę. W tym celu nie szczędzą kosztów, aby zgromadzić w Czechosłowaczyznie najwięcej emigrantów rosjan i ukraińców.

W ostatnich czasach przyjmowano w Pradze bardzo serdecznie i gościnnie przywódcę rosyjskich kadetów Milukowa.

Centrum polityki kadetów mieści się dotychczas w Paryżu, lecz niebawem naczelna władza kadecklej organizacji ma się przenieść do Pragi Czeskiej.

To wszystko jednak nie przeszkadza czechom prowadzić żywego handlu z bolszewikami.

Wielka opieka czechów cieszą się ukraińcy ze Wschodniej Małopolski.

Dla nich to założono prywatny ukraiński uniwersytet przy uniwersytecie Karola w Pradze.

Liczba studentów dochodzi do 800.

Prócz tego istnieje wyższa gospodarcza i rolnicza ukraińska akademia w Podiebradach.

W zeszłym zaś miesiącu stworzono w Pradze ukraiński wyższy pedagogiczny instytut imienia Dragomanowa.

Wszystkie te uczelnie, powstałe przy pomocy czeskiego rządu otrzymują stałe subwencje, a studenci dostają naukowe stypendja.

Słuchacze rekrutują się głównie z wojskowych byłej galicyjskiej armii i z uchodźców ze wschodniej Małopolski i z Ukrainy.

Forytując galician pragną jednak czesi stworzyć z „Rusi Podkarpackiej" kraj czysto rosyjski.

Dowodem tego zjazd nauczycieli ludowych z Podkarpacia, który odbył się przy końcu czerwca w Berehowie przy udziale 700 delegatów. Zjazd oświadczył się jednogłośnie przeciw ukrainizacji Podkarpacia i za wprowadzeniem do szkół rosyjskiego języka.

Przemysłowcy metalowi mają czas do zgody

Przy rokowaniach Zw. Zaw. Prac. Przemysłu Metalowego z przemysłowcami stało się widocznem, że przemysłowcy metalowi przewlekają rokowania i starają się uchylić od wszelkich zabiwiązań w sprawie polepszenia bytu swych pracowników.

Przyznano tylko ostatni mnożnik drożyźniany do czerwcowych pensji, oraz obiecano ogólnikowo przeszacowania uposażenia pracowników w niektórych fabrykach. Zarząd Zw. nie stracił jeszcze nadziei polubownego załatwienia sprawy.

WYSTAWA ZABAWKARSTWA I ZDOBNICTWA

Przemysł artystyczny musi się opierać na artystach

(Od warszawskiego korespondenta)

W chaosie idei artystycznych, gdy zmaga się stara rutyna z nowemi prądami, a z jednej i drugiej strony pada co chwila okrzyk „polska sztuka" — wystawa zabawkarstwa polskiego jest poważnym krokiem naprzód. Nie znaczy to, by przedmioty pokazane na wystawie, były w czambuł bez zarzutu, a sztuka zdobnicza powiedziała ostatnie słowo.

Wystawa jest nierówna, często nie stojąca na żadnym poziomie artystycznym, ale obok niezdarnych potworności w rodzaju kwiatów blaszanych lub sprzętów zabawkowych, obmalowywanych tyrolskiemi widokami, wyziera kilka rzetelnych wysiłków, które świadczą, iż nie należy wątpić w inteligencję przemysłu artystycznego w Polsce.

Święte hasło „twórczość rodzima"! I zdaje się, iż niema takiego burzyciela, któryby nie życzył jej najlepiej, ale w imię tego „najlepiej" cisną się na usta przykre słowa.

Czyż naprawdę polscy przemysłowcy, którzy mają prawo domagać się moralnego i materjalnego poparcia od swego społeczeństwa, zdają sobie sprawę, że niedźwiedzią przysługą dla kultury polskiej byłoby tolerowanie obrzydliwości pp. Rauera, Kredyka i S-ki, lub pozbawionych cech kultury zabawek p. Zygmunta Tietza? Wytwórnia p. Tietzą wyrabia (jak głosi jego karta reklamowa) aż 400 gatunków zabawek. Cyfra poważna, gdyby jednak wytwórnia zechciała zwrócić uwagę, że nie ilość, ale jakość, a przedewszystkiem dobry smak decyduje o powadze tego rodzaju przemysłu, z korzyścią by to było i dla firmy i dla kultury estetycznej kraju.

Przemysł zabawkarski jest bowiem sprawą wielce delikatną, decyduje o atmosferze pokoju dziecięcego, jest pierwszą, a bodaj czy nie najważniejszą lekcją przyszłych pokoleń.

Nie trudno się domyśleć, że ta lekcja źle wypadnie, skoro nauczyciel nie będzie zdradzał zainteresowania dla duszy dziecięcej, ale liczył swe własne korzyści.

Najniezbędniejszą więc rzeczą dla przemysłu zabawkarskiego w Polsce jest przywołanie artystów do pomocy.

Zwołać ich janajspieszniej, inknajprędzej, estetyzujące panny nie wystarczą, specjalistów nie brak w Polsce — bez ich współudziału nie będzie polskiego zabawkarstwa, ale conajwyżej bezwstydna tandeta.

Zrozumiały to warsztaty krakowskie i „Ludpol", który przed dwoma niespełna laty był na najlepszej drodze do zupełnej artystycznej bezproduktywności, a dzisiaj budzi żywe zainteresowanie starannością i pięknem swej produkcji.

Wielkie postępy zrobił „Kilim polski". Niżej podpisany miał ten przykry obowiązek przed dwoma, zdaje się, laty wytknąć „Kilimowi" bezbarwność, monotonję i niezbyt szczęśliwe pomysły zdobnicze.

Było to coprawda w pierwszych miesiącach rozwoju pożytecznej tej pracowni. Od tego czasu wydoskonalił „Kilim" swe warsztaty — więc z dawnych zarzutów pozostało tylko martwe wspomnienie. Wyroby „Kilimu polskiego" w krótkim stosunkowo czasie stały się chlubą polskiej sztuki zdobniczej.

Osobiście nie godzę się z dyskrecją kilimowego tonu, wykwintnem sharmonizowaniem barw, w kilimie chcę widzieć jurność oberka czy tańca zbójnickiego, nie rażą mnie na nim przejaskrawienia i niesforność barwy — ale uważam, że wysiłek ukulturalnienia i zeuropeizowania kilimu jest próbą godną uwagi, zwłaszcza, gdy do niej zabrali się artyści o poważnej kulturze estetycznej.

Witold Bunkiewicz.

Starzy, ale jeszcze jarzy

Akademja nieśmiertelnych w Krakowie

Szyjcie już im mundury!

Prof. Aksentowicz po powrocie z zagranicy rzucił myśl założenia instytutu sztuk pięknych w Krakowie.

Czem Akademja Umiejętności dla spraw nauki, tem ma być Instytut Sztuk Pięknych dla całej dziedziny sztuk pięknych.

Ułożony statut Instytutu powołuje na protektora Prezydenta Rzeczypospolitej. Do stałej komisji, która ma Instytut uruchomić weszli artyści: J. Fałat, Miłosz Kotarbiński, K. Laszczka, I. Mehoffer, Jerzy Mycielski, St. Noakowski, F. Pautsch, L. Piniński, F. Ruszczyc, A. Szyszko - Bohusz, K. Tichy, M. Treter i L. Wyczółkowski.

Instytut składa się z protektorów, członków czynnych i współpracowników.

Członków czynnych Instytutu t. zw. „Nieśmiertelnych" będzie 30, członków zagranicznych 15.

Liczba członków współpracowników będzie nieograniczona.

Corocznie odbywać się będą na uroczystem posiedzeniu wybory „nieśmiertelnych", w miarę opróżnionych przez śmierć — miejsc.

Funduszów dostarczy częściowo państwo, częściowo osoby prywatne, oraz dochody ze sprzedaży wydawnictw Instytutu.

Niemiec nas moralizuje i klepie po ramieniu

Zachwyca się mostem Poniatowskiego

Po Wawelu — największe to dzieło

Entuzjazm dla rzeczy polskiej dzisiaj na łamach wielkiego pisma niemieckiego! Zjawisko to ukazało się w „Frankfurter Zeitung". Jej warszawski korespondent wyśpiewał pean na cześć mostu Poniatowskiego. Unosi się, dobiera słów o coraz większym polocie, podziwia. Oto kilka ustępów jego feljetonu:

„...Jeden tylko most z wrzaskiem triumfu skoczył na drugą stronę!... Jakie cztery kilometry rozmachu bierze ten most (mowa o Alei Jerozolimskiej), zanim daje olbrzymiego susa ku rozpoczynającemu się Wschodowi.

Potem prze dalej genjalnie wyciętym wiaduktem, opartym na przestrzeni 700 m. o żylastomuskularne łuki żelazne, poczem mamy 400 metrów mostu, aż wreszcie chwyta go lad stały i pręży się coraz dalej na łukach i groblach, szeroki, majestatyczny, w niepowstrzymanym pochodzie drogi ku Moskwie...

Musiała to być ogromna głowa o wielkości poetyckiej, która w sobie obmyśliła to dzieło, takie wspaniałe że się wierzyć nie chce.

...Największe dzieło, jakie wydała na świat nowoczesna Polska, jeszcze za czasów rosyjskich, dzieło, z którem może iść w porównanie co do wielkości cywilizacyjnej chyba tylko Wawel.

...Tym wielkim technikiem-romantykiem jasnego obliczenia i poezji maszyn był przemysłowiec Marczewski... Szeroki polot jego zamysłów był prawdziwie romantyczno-polski. Tylko w jednem różnił się od swych marzących rodaków — nie spoczął, póki tego, co patetycznie zamierzył, nie dokonał. Tak powstało największe nowoczesne dzieło Polski".

Dalej autor z tradycyjną, jakby filozoficzną „wyższością" niemca, pozwala sobie na pewne aluzje polityczne, mówiąc o nienasyconości marzeń polaków pod względem terytorjalnym, co nazywa dziecinnemi wybrykami młodej wolności, tudzież o manji „burzymurków".

Aż wreszcie — opowiada — pewnego wieczoru na łódce na Wiśle ujrzał, że się pracuje nad naprawą mostu. Wydaje mu się to brzaskiem czasów piękniejszych. „Zwolna tylko — pisze — przenika w tłumy świadomość, że odradza się tu twór ludzki, na który muszą się zwrócić oczy świata cywilizowanego Europy.

Budowa tego mostu, to pierwszy widomy czyn Polski... Gdy praca jasna, waleczna, ciągła i spokojnie chcąca praca zwyciężyły w Polsce, wówczas nadzieja pokoju może znowu cicho podnieść głowę.

LISTY PARYSKIE

I. Podróż — Berlin i Amsterdam

Przed wojną każdy polak, który zaoszczędził kilkaset rubli, mógł spędzić swobodnie miesiąc zagranicą. To też na każdym kroku słyszałeś w Warszawie zdania, zaczynające się od słów: „proszę pana, za granicą..."

Teraz wyjazd na Zachód połączony jest z kolosalnymi kosztami, którym literat polski sprostać może w wyjątkowych, mało od niego zależnych warunkach.

Gdy, po dziesięciu latach nieprzerwanego pobytu w Warszawie, udało mi się wyruszyć do Paryża, uświadomiłem sobie w całej pełni pewne właściwości naszego życia w stolicy: odcięcie od świata dało nam możność samodzielnego budowania Państwa, jednocześnie jednak wielu naszym zabiegom, wzajemnym stosunkom i wynikom pracy nadało cechę pewnej prowincjonalności.

Drożyzna, która się stała centralnym punktem naszych trosk, nie pozwala nam wydobyć się poza rogatki naszej codziennej szarzyzny. W takim stanie rzeczy podróż i pobyt śród obcych nasuwa nieustanne porównania, budzi uczucia zazdrości, okazuje niekiedy w nadmiernych kształtach naszeniedomagania, zarazem jednak budzi otuchę i szacunek dla wszystkiego, co niepodległa Polska zdołała już zrobić chociaż musi wciąż kręcić bicz z piasku.

Podróż do Paryża, po zajęciu Ruhry, jest dość skomplikowana. Jedni jeżdżą morzem, z Gdańska do Dunkierki; inni probują jeszcze drogi na Kolonję, ale tych coraz mniej. Wybrałem drogę na Amsterdam, dało mi to bowiem miłe towarzystwo kolegi B., który właśnie jechał tam na swój ślub.

Rozkład kolejowy urządzony tak niedorzecznie, że w Zbąszynie zatrzymują nas na całe cztery godziny. Przy tak długim postoju wystarczy, oczywiście, jeden urzędnik do załatwiania paszportów.

Zwiedzamy miasteczko, odzyskane dla Polski. Długi szereg nietyle wytwornych, ile zamożnych willi w stylu niemieckim, dostatek i urządzenie kulturalne, nieznane w Rzeczypospolitej. Charakteru polskiego — ani śladu.

Istnieją wprawdzie polskie napisy przy zamalowanych niemieckich, ale te budzą uśmiech swojem brzmieniem. Sklep z mięsem nazywa się „rzeźnictwo", a sklep tapicera „natężanie firanek". Na granicy niemieckiej, w Stenczu, obok zwykłej operacji bagażowej i deklaracji posiadanych pieniędzy, — ponowne badanie paszportów w oddzielnych kamerach poufnych, co zresztą odbywa się dość łagodnie. Odrazu spostrzegamy, że coś się zasadniczo zmieniło w psychice naszych sąsiadów.

Dawnej buty i arogancji ani śladu. Gdy zasiadłem do śniadania w sali bufetowej, zbliżył się do mego stołu urzędnik od paszportów i, uchyliwszy czapki, zapytał grzecznie, czy może przy mnie usiąść. Po chwili, gdy mi upadła łaska na ziemię, tenże sam urzędnik zerwał się z nieprawdopodobną elegancją i podał mi ją usłużnie. Takie gesty były legendą przed wojną.

Podobnej uprzejmości doznawałem na każdym kroku w Berlinie, gdzie się zatrzymałem na dwa dni.

Zakrótka to, oczywiście gościna, aby dawała prawo do formułowania nowszych wniosków syntetycznych. Stolica zwyciężonego państwa wywiera wrażenie ogólnego jakby przyciszenia. Nie znaczy to wcale, aby tętno życia było tu słabsze. Przeciwnie uczuwa się wszędzie wytężoną pracę, a ruch uliczny — ogromny. Automobile wypierają inne środki komunikacji i przewozu. Koleje podziemne przepełnione. W restauracjach — wszędzie tłumy. Dostatniość i wygody życiowe coraz pomysłowsze. Ruch uliczny, skupiony dawniej w okolicach Unter den Linden i Friedrichstrasse, teraz przesunął się do Charlottenburga, który olśniewa komfortem restauracy, hoteli i sklepów.

Opowieści, że cudzoziemcy płacą wszędzie ceny wyższe, niż tubylcy — nie są prawdziwe. Jedynie w niektórych instytucjach rządowych (np. w ogrodzie zoologicznym) kazano mi płacić ceny podwójne.

Życie naogół drogie, ale jeszcze bodaj tańsze, niż u nas. Cechą znamienną powojennego życia berlińskiego stanowi całkowita przemiana sklepów i towarów. Dawniej Berlin słynął na cały świat ze swej tandety, którą jak całe życie niemieckie, układało się w szeregi militarne t. j. w nieskończoną ilość sklepów z towarami po jednej cenie — marka, dwie lub trzy. Obecnie sklepy takie, pomimo kunsztów e r z a t z o w y c h, znikły zupełnie z widowni. Towary są solidniejsze, sklepy bogatsze, a w niektórych działach (np. przyrządy podróży) wprost niezrównane, co do ilości, bogactwa i pomysłowości.

W teatrach ta sama powaga i szacunek dla repertuarów klasycznych, co dawniej.

Tylko mimowoli zdarzają się objawy symptomatyczne. Oto np. ulubionym bohaterem widowisk jest teraz „Frydrych Wielki". Gości nawet w operetce, a w najpiękniejszym kinie od pół roku dają tendencyjny film p. t. „Fredericus Rex" z zastrzeżeniem, naturalnie, że to nie jest pokaz tendencyjny.

Na granicy holenderskiej spotyka polaka barbarzyńska niespodzianka, na którą należy zwrócić uwagę naszego ministerjum spraw zagranicznych. Każdy podróżny „z P o l s k i i z Rosji" poddać się musi oględzinom lekarskim (za które płaci dość wysokie honorarjum) oraz obowiązany jest odwiedzić zakład odwszania, urządzony na stacji. Posiadałem paszport urzędowy, więc zwolniony byłem od tej operacji. Nie uniknęli jej jednak moi towarzysze podróży. Pięknej damie warszawskiej zdejmowano kapelusz i szperano we włosach, jak za najlepszych czasów okupacji niemieckiej.

W Amsterdamie byłem ostatni raz przed laty dwudziestu. Nic się nie zmieniło to bogate miasto. Wprawdzie tak samo dziś, ja i dawniej, wydaje mi się najniesłuszniejszą nazwa „Wenecji północnej" w zastosowaniu do Amsterdamu. Ale wysoka kultura, przepyszne muzea, oryginalna architektura starych domów, niesłychany komfort w urządzeniach wewnętrznych wielka zamożność na każdym kroku nadają Amsterdamowi specjalną, jedyną w swoim rodzaju cechę. Spędziłem tam zaledwie kilkanaście godzin, od rana do wieczora, t. j. od pociągu do pociągu. Przez ten krótki czas miałem zaledwie możność zajrzeć do muzeum państwowego i włóczyć się po ulicach. Wzorowy porządek i naśladownictwo wielkich miast, jak Londyn i Berlin. Osobliwością ulicy amsterdamskiej jest zwiększała już w Europie mania, która ogarnęła wszystkie sfery społeczeństwa, t. j. jazda na welocypedach. „Jeżdżą nawet damy z towarzystwa", jak mnie zapewniła narzeczona kolegi B. Na ulicach poprostu roi się od welocypedów. Wytwarza się stąd specjalna metoda regulowania takiego dziwacznego ruchu, więc też czuwają nad nim policjanci w białych rękawiczkach, którzy kierują tą jazdą za pomocą jakichś kabalistycznych znaków palcami.

Drugą osobliwością Amsterdamu (i całej Holandji) jest niezmiernie wysoka skala życia. Floren, który ma wartość około 40,000 mk., znaczy tu niemal, tyle, co frank w Paryżu. Za obiad bez wina zapłaciłem 240,000 marek. Robotnik, jak mnie poinformowano, zarabia w Holandji 33 floreny na tydzień, zarobki więc odpowiadają wysokiej walucie, ale dla cudzoziemca jest to najdroższy kraj na kontynencie. Za rzeczy zostawione od rana do wieczora u portjera zapłaciłem, licząc na nasze pieniądze, zgóra 20000 marek.

Wartość florena uczułem jeszcze raz na samym wstępie w Paryżu. Paryżanie nie mają zwyczaju lokowania u siebie przyjezdnych gości. Uważają, iż są od tego hotele. Domem zarządza wszechpotężna „madame la concierge", która pełni jednocześnie funkcje stróża i rządcy. Zjechawszy do przyjaciela, który przebywa na wsi, więc zostawił mi swe mieszkanie, musiałem skorzystać z usług szofera, który z całą gracją zaniósł mi rzeczy na górę. Otrzymawszy za tą czynność i za jazdę z kolei florena, uśmiechnął się życzliwie, zapewniając, że go zachowa jako „porte-bonheur" i zaznaczając w ten sposób tęsknotę do srebrnej monety, której oddawna nie widuje...

Jan Lorentowicz.

Były pomocnik fryzjerski, współwłaściciel kina „Pan" i kabaretu „Czarny Kot", dyrektor wytwórni „Petef"

uwięziony za fałszerstwa i handel walutami

Aresztowano również jego sekretarza, b. dyrektora kabaretu „Czarny Kot" Zalcberga-Solińskiego

(Od warszawskiego korespondenta)

Mimo radykalnego rozporządzenia, które odebrało bankom prawa dewizowe, handel walutami, jak to zaobserwowano, nie został ukrócony.

Rozporządzenie, o którem mowa, pozwala kupować obce waluty, jeśli są one potrzebne na pokrycie zagranicznych zamówień.

Z łatwością domyślać się było można, że zawodowi walutowcy zawczasu już

przygotowali oszukańcze sposoby

na krępujące prawo.

Z rozporządzenia nadk. Wiskowskiego pilnie obserwowano wszystkie podejrzane osobistości, zgłaszające się do banków w celu kupna obcych walut za okazaniem zagranicznych faktur.

Obserwacje te, jak wogóle czujność i uwaga, skierowane w dobrze obranym kierunku,

uwieńczone zostały powodzeniem.

Wczoraj z rozporządzenia p. nadkomisarza Wiskowskiego funkcjonarjusze Urzędu śledczego zjawili się w mieszkaniu p. Norberta Hochmanna — Warecka nr. 3, celem dokonania rewizji.

Obserwacje i

poszlaki skierowały policję pod tym adresem.

P. Norbert, a właściwie Nuchim Hochmann.

ongiś pomocnik fryzjerski.

już od czasów okupacji niemieckiej jest znaną osobistością w Warszawie. Jego „zasługą" jest obdarzenie stolicy pierwszym po wojnie kabaretem „Czarny Kot", nocną spelunką, wkrótce zamkniętą przez władze. Jest on współwłaścicielem

kina „Pan" i dyrektorem firmy „Petef".

przedsiębiorstwa wynajmu filmów.

Znany w szerokich kołach finansjery warszawskiej i w świecie artystyczno - filmowym, uważany ogólnie za jednego z „twórców polskiego przemysłu filmowego", p. Nuchim Hochmann

z oburzeniem przyjął policję.

czując się obrażony „bezsensownemi" podejrzeniami.

Przeprowadzona

rewizja nie dała rezultatów.

ale...

Niedługo triumfował „niewinnie posądzony". Natychmiast po bezskutecznej rewizji w jego mieszkaniu policja udała się do mieszkania sekretarza osobistego pana dyrektora, do niejakiego p. Solińskiego.

P. sekretarz Soliński przyjechał z Niemiec, gdzie nazywał się trochę inaczej w języku niemieckim, a mianowicie Zalcberg.

Rewizja u p. Zalcberga wykryła dostatecznie kompromitujące dowody walutiarskich operacyj pryncypała i jego sekretarza.

Znaleziono mianowicie przeszło

7 tysięcy niewypełnionych faktur firm zagranicznych:

„Slavia" czeska, „Radios" rumuńska, „Corvin" węgierska i „Sachsa" austrjacka.

Znaleziono również wiele czystych blankietów firmowych, oraz pieczątki tych firm.

Spółka Hochmann — Zalcberg w miarę potrzeby wypisywała sobie odpowiednie faktury i za ich okazaniem nabywała waluty, handlując niemi dalej na czarnej giełdzie.

Obaj sprytni waluciarze przyznali się do swych machinacyj.

Osadzeni zostali w więzieniu.

Jak się z wstępnego dochodzenia okazało, Hochmann ma również na sumieniu wiele oszustw i sprzeniewierzeń, dokonanych w świecie artystyczno-kinowym.

Należy się spodziewać, że poszkodowani w pokaźnej liczbie zgłaszać się będą do władz.

Twierdzili, że więzienie jest zawszone

Sami więc poszli spróbować

W Tczewie skazał tamtejszy sąd na więzienie 2 radnych miejskich, a mianowicie kupca Widżgowskiego i ślusarza Andrzejowskiego (pierwszego na 4, drugiego na 2 tygodnie) za to, iż „znieważyli urządzenia publiczne, rozsiewając kłamliwe wieści".

Rajcowie ci twierdzili, że więzienie w Tczewie jest zawszone, co okazało się niezgodnem z prawdą.

Tak więc za walkę w obronie czystości więzień sami muszą stać się na pewien czas lokatorami tego mało sympatycznego budynku.

Kiszka-przyjaciel i kiszka-wróg

Jabłonka leczy ślązaków i masażem wypędza z nich febrę

A wojewódzki Urząd zdrowia nawet palcem nie kiwnie

W „Gońcu Śląskim", wydawanym w Katowicach, ukazują się ogłoszenia tej treści:

Chcesz być zdrowym? Jeżeli siedzisz 2 godz. w kinie, to przyjdź na 1½ godz. do Jabłonki, który dwoma rodzajami obezna, co człowiek do zdrowia potrzebuje, że

kiszka nasza

jest najlepszym przyjacielem, ale broń się zrobić ją nieprzyjacielem, albo jeszcze lekceważyć, ponieważ skutki są okropne. Przychodzą choroby nerek, wątroby, kamienie, płuca, nerwy,

targanie w goleniach,

reumatyzm i t. d. U dzieci żarlice, szkarlatyna i t. d. Choroby te nie powstają z zaziębienia, jak każdy myśli, jeżeli się chcesz przekonać, czytaj w „Gońcu" następne moje ogłoszenie. Jan Jabłonka — naturalista.

Chcesz być zdrowym?

Od 8 lipca przyjmuję w każdy poniedziałek, środę i piątek od 7.30 popoł. We wtorki i czwartki odwiedzam

ciężko chorych

według życzenia, a tych chorych przyjmuję do leczenia tylko po poprzednim masażu, który osobiście wykonuję, ażeby stwierdzić, czy ciało zawiera febrę lub stwardniałe części. Dla tej przyczyny

wygłaszam wykłady,

w każdą niedzielę punktualnie o godz. 4 i 6 o różnych chorobach, przedewszystkiem o kobiecych i dziecięcych, niestety tylko dla tych górnoślązaków, którzy znają również język niemiecki. W ten sposób może się każdy zaznajomić z moją metodą. Wykłady pomogą wszystkim więcej, niż

wszystkie kina (?!)

jednemu cierpiącemu na choroby płuc.

Niniejszy anons proszę podać znajomym. Jabłonka, naturalista, Katowice — Andrzeja 13. Co tydzień ukaże się ogłoszenie.

„Kąpiąca się dziewczyna"

Została szczęśliwie odrestaurowana

Swego czasu budził w Krakowie słuszne oburzenie czyn Paulina O. Totha, który w uniesieniu moralizatorskiem zniszczył wspaniały obraz Pantaleona Szyndlera p. t. „Kąpiąca się dziewczyna".

Obraz został zalany gorącą smołą.

Dzięki staraniom i długotrwałej pracy prof. Pochwalskiego ciemna powierzchnia smoły została zdjęta z „Kąpiącej się dziewczyny", a dzieło malarskie odzyskało dawny, świeży wygląd.

Obecnie wystawiono odrestaurowany obraz w galerji obrazów w Sukiennicach.

Spacerując z córką po Krakowskiem Przedmieściu, pewien jegomość robi sensacyjne odkrycie

Drukarnia fałszywych biletów kolejowych

Matura gimnazjalna na poczekaniu

(Od warszawskiego korespondenta)

Od pewnego czasu grasował niecami po Krakowskiem Przedmieściu jakiś młodzian, zbytnio interesujący się

zakochanemi parkami.

Upatrzywszy odpowiednią ofiarę, przedstawiał się za agenta policji obyczajowej i surowym głosem żądał okazania legitymacji.

Zazwyczaj młoda osóbka

truchlała z przerażenia.

a jej partner, niemile dotknięty, zaczynał błagać agenta o zaniechanie robienia skandalu.

Młodzieniec nie miał

kamiennego serca,

zawsze dał się uprosić i za 100, a nawet 50 tysięcy chętnie pozostawiał klijentelę w spokoju. Zaznaczyć wypada, że pomysłowy „agent" czatował głównie na

podtatusiałych jegomościów,

przechadzających się z młodemi osóbkami.

Aż wreszcie powinęła mu się noga, trafił bowiem na ojca, idącego pod rękę

z rodzoną córką.

Człowiek ten nie uląkł się „agenta", a nawet posunął się tak daleko, że wezwał do pomocy stojącego opodal policjanta.

Młodzieniec znalazł się za chwilę w 1-ym komisarjacie, gdzie ustalono jego osobistość. Okazało się, że jest to imć pan Edward Damęcki, bez

określonego zajęcia,

zameldowany przy ulicy Piwnej 15.

Rewizja osobista nie dała sensacyjnych wyników, ale zato przegląd lokalu młodzieńca wprawił funkcjonarjuszów policji w zdumienie. Znaleziono tam

pieczęcie i stemple

gimnazjum św. Stanisława w Końskich, oraz niewypełnione blankiety i świadectwa. Wykryto prócz tego asortyment fałszywych

biletów kolejowych

na wielkie dystanse.

Edward Damęcki, jak z powyższego wynika, był wyjątkowo zdolnym młodzieńcem. Blankiety, świadectwa i bilety kolejowe drukował osobiście na

ręcznej prasie,

która również wpadła w ręce policji. Żywot prowadził niezwykle pracowity. W ciągu dnia dostarczał pasażerom biletów kolejowych, od czasu do czasu wydawał

matury gimnazjalne

młodzieży garnącej się do wiedzy, w nocy zwalczał złe obyczaje na ulicach Warszawy.

Za to wszystko bezwzględny sędzia śledczy wpakował go do kozy.

Stolica na ekranie

Człowiek gorzej ubrany

Do wykwintnej cukierni, gdzie przy stolikach siedziało wiele eleganckiej publiczności, wszedł człowiek gorzej od nich ubrany, o rękach twardych, spracowanych.

Człowieka tego znałem z nieposzlakowanej uczciwości. Jego ręce, noszące ślady pracy fizycznej były czyste, można je było bez obawy uścisnąć. Natomiast pomiędzy szykowną publicznością znajdowało się wielu mężczyzn i wiele kobiet niepewnego zajęcia.

I wszyscy oni patrzyli na człowieka gorzej ubranego ironicznie, z pod przymrużonych powiek, jakby chcieli zapytać:

— Pocoś tu przyszedł?

Kiedy usiadł przy moim stoliku, różni znajomi poczęli mnie ignorować i nie poznawać w sposób widoczny i demonstracyjny. Wielu z nich przestało mi się nawet kłaniać na ulicy.

Okazuje się tedy, że w naszem państwie demokratycznem trzeba się mimo wszystko legitymować spiczastemi butami, staranną manicurą, eleganckiem ubraniem i świetnemi skarpetkami.

Poza tem można sobie na wszystko pozwolić.

Drzazga.

Michałek niemiecki pisze

Daleko mu jednak do Voltair'a

W numerze 298-ym „Deutsche Zeitung" w wydaniu wieczorowem znajdujemy artykuł p. t. „Polnische Heldentaten". Artykuł ten zaczyna się od następujących zdań, które w dosłownem tłumaczeniu przytaczamy:

„Skoro Voltaire nazwał swoich rodaków płodem skrzyżowania tygrysa i małpy, to wolno nam przez analogję oznaczyć polaków jako mieszkańców hieny i małpy. Do kompletu w tym związku doliczyć można jeszcze osła, ze względu na jego znane przyzwyczajenie w pewnych okolicznościach, wymierzania kolegom ze świata zwierzęcego przysłowiowego oślego kopnięcia".

Czytelniku, czy jesteś ciekaw dalszego ciągu? Chyba nie. I słusznie. Te zdania wystarczą. Co do reszty możemy zapewnić, że jest to wytwór bezdennej głupoty.

Plan miasta podziemnego

Zamiast do słońca, do ziemi

W Londynie kwestja mieszkaniowa jest równie paląca, jak i w innych miastach europejskich.

Nie dochodzi wszakże do tej katastrofy co w Warszawie, ale powoduje raz poraz troskę dobrych patrjotów.

Jeden z budowniczych londyńskich wpadł na pomysł szeroko dyskutowany w prasie angielskiej, aby w miejsce rozszerzania miasta potwora do większych jeszcze rozmiarów, stworzyć miasto podziemne.

Miałoby to wielkie handlowe znaczenie.

Firmy kupieckie, banki i domy handlowe skupiają się znacznie chętniej w środku miasta, niż na jego dalszych dzielnicach.

Nadbudowywać pięter nie można, ze względu na ustawę przypisującą wysokość domów, natomiast można zapuścić się w głąb ziemi.

Kolej podziemna i jej pięknie urządzone stacje świadczą wymownie o tem, że drogą technicznych ulepszeń usunąć można przykrości bytowania pod ziemią.

Wiele firm i banków gnieżdżących się w dalszych dzielnicach entuzjastycznie przyjęło plan pomysłowego budowniczego.

W najbliższym więc czasie spodziewana jest realizacja tego projektu, a w miejsce szyldów widnieć będą napisy na chodnikach zwiastujące, iż w tem miejscu o kilka pięter w głębi znajduje się taki a taki zakład.

Odnalezienie świętej księgi protestantów

Sprawcą kradzieży katechizmu Marcina Lutra okazał się manjak-antykwarjusz

Przed trzema tygodniami podaliśmy w dziale depesz sensacyjną wiadomość o wykradzeniu z bibljoteki kościoła protestanckiego w Halle jedynego istniejącego egzemplarza

katechizmu Marcina Lutra,

wydanego w 1540 roku.

Nie dziw, że wszczęto śledztwo nader gorliwe dla odzyskania tego unikatu. I oto okazało się, że sprawcą tej kradzieży nie jest zwyczajny złodziej, lecz wyższy urzędnik pocztowy, że dla uzupełnienia swego zbioru rzadkich druków nie wahał się dokonywać systematycznie kradzieży w różnych bibljotekach.

Dostęp do biblioteki w Halle był

niezmiernie trudny

ze względu na przechowywane tam skarby książkowe, bibljofil więc musiał użyć podstępu, aby tam się dostać i gospodarować swobodnie.

W tym celu zdobył najpierw zaufanie pewnej wielkiej księgarni i antykwarni, która znając jego głęboką wiedzę bibljograficzną, powierzyła mu sporządzenie fachowego katalogu swych zbiorów. Korzystając z tej sposobności,

pokradł najrzadsze książki

zbioru, zastępując je przez książki mniej wartościowe, które oprawiał nadzwyczaj zręcznie, naśladując starożytne oprawy oryginalne.

Skradzione w ten sposób egzemplarze darował następnie bibljotece kościelnej, przez co pozyskał takie łaski u jej zarządu, że pozwolono mu pracować w bibljotece

bez kontroli.

Tego tylko pragnął i korzystając ze swobody ruchów, pokradł wiele cennych książek, a śród nich i ów bezcenny katechizm Marcina Lutra.

Podczas rewizji, przeprowadzonej u namiętnego bibljofila i u jego rodziny,

znaleziono pięć

wielkich skrzyń napełnionych bardzo rzadkiemi książkami, których ogromna większość pochodziła z kradzieży i była już dawno poszukiwana.

Jakby wyglądała Europa, gdyby niemcy zwyciężyli?

Byliby zagarnęli część Francji i Belgji więcej niż połowę Królestwa Kongresowego i pochłonęliby, Holandję

Przed kilku tygodniami ukazała się w Niemczech książka Holbinga, zawierająca szereg artykułów, omawiających klęskę Niemiec w r. 1918.

Autorami tych artykułów są: prof. Delbrück, generał Kühl, pułkownik Szwertiger.

Ponadto książka zawiera tekst **„sławnego pokoju Ludendorffa"**. Ludendorff bowiem opracował w czerwcu 1917 r., a więc w chwili, gdy wojska niemieckie posuwały się w zwycięskim pochodzie w głąb Francji — plan pokoju, jaki należy podyktować Europie. A zatem jak miała wyglądać Europa po zwycięstwie oręża niemieckiego?

Rosja miała odstąpić Niemcom Estonję i Kurlandję.

Do Niemiec miały należeć ziemie po obu stronach rzeki Mozy. Tym sposobem miasta Namur, Verdun, Nancy i Toul dostałyby się pod niemieckie panowanie. **Znaczna część Królestwa Kongresowego miała być wcielona do Prus.**

Belgja podlegałaby kontroli niemieckiej, czyli mówiąc inaczej **przestałaby istnieć jako państwo samodzielne,** nadomiar północne jej wybrzeża wraz z Antwerpją, włączoneby zostały do Rzeszy Niemieckiej.

Nie zapamniano również o Holandji, która weszłaby w skład Rzeszy jako **stały sojusznik,** w tym samym charakterze jak Bawarja lub Saksonja.

W zamian za utratę samodzielności **przyznanoby Holandji kilka kolonji angielskich.**

O odszkodowaniach pieniężnych nie zapomniał również Ludendorff.

Anglja byłaby musiała zapłacić 6 miljardów funtów szterlingów w złocie, natomiast na Francję nałożoby kontrybucję w wysokości 8 miljardów funtów angielskich również w walucie złotej.

O jakichkolwiek koncesjach dla Polski nie mogło być mowy, albowiem Ludendorff pragnął przyjaznego współżycia z Rosją i nie chciał sobie jej zrażać ustępstwami dla polaków.

Przyjmowanie podań o paszporty

Starostwo zawiesiło na przeciąg jednego tygodnia.

Od dnia 16 bm. począwszy do dnia 23 bm., Starostwo zawiesiło, przyjmowanie nowych podań o paszporty. W ciągu tego tygodnia załatwione zostaną zaległe podania, które nagromadziły się w wielkiej ilości.

W moście całym nikt nie szuka dziury

Zanim coś się stanie, łamią nogi i karki białostoczanie.

Most drewniany przerzucony przez rzekę Białą na ul. Sienkiewicza dziś stał się już przysłowiowym. Jeśli ktoś szuka dziur znajdzie ich bez liku w mostach magistrackich.

Most na ul. Sienkiewicza ostatecznie zrujnowały deszcze i dziś jest on wysoce niebezpieczny dla jeźdźców i przechodniów.

Magistrat prześwietny" niema zdaje nam się wielkiej intencji naprawienia mostu jakkolwiek Wydział Techniczny pod sprężystem kierownictwem p. inż. Rybołowicza miał podobno opracować plan szczegółowy rekonstrukcji mostu. Było by to 13-cud świata. Zanim jednakże cud tę stanie potulni białostoczanie łamią sobie nogi.

Dopłaty do patentów kupieckich

można asekuteczniać w Związku

Ruchliwy i przedsiębiorczy Związek Żydowski uzyskał od władz Skarbowych prawo przyjmowania dopłat do patentów kupieckich. Jest to wielkie ułatwienie dla kupców, którzy nie będą tracić tyle czasu w ogonkach, w Kasie Skarbowej.

Trują, duszą własne dzieci.

Okrutne matki bez serca, sumienia, litości.

Policja zaaresztowała niejaką pannę Bronisławę Rakowską pod zarzutem dzieciobójstwa. R. chcąc się pozbyć dziecka—płód grzesznej miłości które miało już 10 tygodni od widzenia, wlała mu do ust żyżeczkę esencji karbolowej. Skutek był natychmiastowy.

Na rogu ulic Poleskiej i Botanicznej znaleziono trupa noworodka i odwieziono go do kostnicy Szpitala S-go Rocha. Badanie lekarskie ustaliło, iż dziecko zostało uduszone.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie celem ujęcia zbrodniczej matki.

Uratował ją od hańby, może śmierci!

Żołnierz Sz. M. w drodze przez Zwierzyniec usłyszał rozpaczliwe wołanie o pomoc. Udał się w kierunku głosu i ujrzał niebawem w pobliżu Cmentarza wojskowego dwuch osobników, szamocących" się z jakąś kobietą. Na widok p. Sz. M. napastnicy uciekli. Napastowana objaśniła, iż dwaj zbrodniarze usiłowali ją zniewolić i czekała ją być może śmierć nawet gdyby nie interwencja p. Sz. M.

Co tanie to po djable.

Ileż to razy „Dziennik" zamieszczał wzmianki o całym szeregu afer, których ofiarą padali przeważnie przybysze z bliższej i dalszej prowincji. Były to afery ze złotem, dolarami brylantami etc.

Nie wszyscy jednakże przyjęli ostrzeżenie „Dziennika do serca i wiadomości.

Oto naprz. pokusił się na kupno tanie niejaki Aron Gorfinkiel z m. Treszczany. Sprytny rzezimieszek sprzedał mu zegarek złoty ze zwykłym kamykiem, jako złoty z djamentem za 350 tys. mk. Aferzysta spotkał p. G. na ul. Mazowieckiej i tak sprytnie zabrał się do biednego p. Arona, że ten dopiero po niewczasie spostrzegł iż dał się oszukać.

Droga lemoniada.

Lepiej dźwigać brzemię, niż płakać daremnie.

Do sklepu Chany Rozenblum (Sienkiewicza 28) weszła onegdaj młoda wieśniaczka, prosząc o butelkę lemoniady. Orzeźwiwszy się napojem, poprosiła właścicielkę sklepu o chwilowe przechowanie walizki, z którą „nie chce się nosić po mieście". Gospodyni chętnie na to przystała.

Po kwadransie nieobecności włościanka zgłosiła się po odbiór depozytu, a otrzymawszy go, bezzwłocznie się oddaliła. Ale w parę minut później wpadła z powrotem do sklepu z płaczem i lamentem:

— Gdzie są moje dokumenty?! — wołała, zalewając się łzami.

Sklepiczarka zaklinała się na wszystkie świętości, że nikogo w międzyczasie w sklepie nie było i nikt walizki nie ruszył.

To jednak nie wystarczyło do uspokojenia zdesperowanej kobiety, która zaczęła coraz bardziej się unosić, bić pięściami w stół i wykrzykiwać. Zwabieni awanturą zbiegli się sąsiedzi i przechodnie, nakoniec przywlókł się też organ bezpieczeństwa. Wysłuchawszy, w czem rzecz, zapisał obie kobiety do Komisarjatu.

Tu pretensje poszkodowanej jeszcze się zwiększyły. Okazało się, że prócz dokumentów z walizy zginął bilet okrętowy do Nowego Jorku i gotówka w sumie 85.000 mk.

Spisano protokół. Rewizja w sklepie i w domu p. Rozenblum nie dała domniemanego wyniku. Obie kobiety toną we łzach, przeklinając lemoniadę, tak drogo okupioną.

Drobiazgi białostockie.

Szarżę z obnażonemi szablami — acz pieszo—urządzili sobie onegdaj na ul. Białostoczańskiej dwaj policjanci, najwidoczniej „podchmieleni". Mijając domy, uderzali srogimi zerwikapturami o drzwi i okiennice. Nagabywali również przechodniów, którzy znajdowali ratunek w chyżości dolnych kończyn, złorzecząc wybujałej rycerskości.

Dlaczego w Ogrodzie Miejskim zerwano z tradycją polewania dróżek? Oto zapytują mieszczanie i bywalcy skazani na połykanie kłębiącego się kurzu. Widok bezkowozu, taszytego w zarośla i węża, przyczajonego pod pawilonem restauracyjnym, powiększa tylko męczarnie krztuszących się publiki. Bez co to wszystko, sławetny Magistracie?

Zabawa wczorajsza na rzecz Koła Akademików w ogrodzie miejskim cieszyła się wybitnem powodzeniem. Szkoda tylko, że akademicy nie zdobyli się na sprężystą organizację zabawy i poprzestali jedynie na ogłoszeniach rozlepionych na murze i słupach.

Mamy wreszcie lato. Taki to jest obecnie temat najpopularniejszy. Po deszczach i chłodach majowo-czerwcowych rewanżuje się słoneczko znakomicie. Obywatelowi z rozczulenia strumieniami pot spływa w 20-kilkustopniowym skwarze, mimo to nie narzeka, owszem cieszy się, że ma wreszcie lato. Pasko-piasta na palcach liczy korce zboża, które na schwał urodziło i w pamięci zamienia zyski swoje na dolary.

Słowem „idylla maleńka taka".

Wystawa robót żyd. szkoły rzem. Otwarta została onegdaj. Vstęp na wystawę wolny; mieści się ona w salach szkoły rzemieślniczych (ul. Lipowa 41).

Zlot Sokoli w dniu wczorajszym wypadł znakomicie. Uroczystość wspomnienia na długo pozostawi po sobie. O szczegółach pomówimy w sprawozdaniu.

Białostoczanka, K. Ajzensztadt utonęła w Niemnie w czasie kąpieli. A. znajdowała się na letnisku w Druskienikach. Ciała jej nie znaleziono.

Handel, finanse i drożyzna

w Białymstoku.

Dowóz: 3 wag. drzewa, 2 wg. cementu, 2 wg. cukru, 1 wg. wapna.

Wywóz: 2 wg. soli, 2 wagony sukna i 1 wg. cukru.

Ruch handlowy. W dziale *kolonjalnym* rozwydrzona spekulacja. Worek cukru 2.700.000 mk. (kg. 30.000 mk.). W sezonie smażenia konfitur pasek ten szczególnie daje się we znaki. Mąka ameryk. „Nelson" 160.000 mk. za pud (tydzień temu kosztowała 140.000).

W branży *włókienniczej* popyt słaby, ale ceny mocne i podskoczyły o 20%.

Kronika policyjna białostocka.

Z kieszeni p. S. Szejnfajna wyciągnięto na ul. Sienkiewicza 120.000 mk. z pugilaresem wartości ćwierć miljona.

Z mieszkania p. Łapidusa (Kupiecka 8) wyniósł sprytny złodziej całą garderobę wartości 12 miljonów. Ptaszka na szczęście ucapił na ulicy posterunkowy, który łup odebrał, a sprawcę chciał odprowadzić do komisarjatu, niestety, p. złodziej zdołał wymknąć się z ręki objuczonego ładunkiem stróża bezpieczeństwa.

Firma egzystuje od 1905 r.

FABRYKA cukrów, czekolady i marmolady itp.

sp. z ogran. **„WIEDEŃSKI"** odpowiedzialn.

(Firma wciągnięta pod Nr. 54 do Rejestru Handlowego działu B. przy Sądzie Okręgowym w Białymstoku).

Białystok, Sosnowa Nr. 5, tel. 10.

POLECA się PIERWSZORZĘDNE WYROBY.

Ceny konkurencyjne. — Warunki dogodne.

888

SPROSTOWANIE.

Szczegółowe ogłoszenie o przetargu na dostawę kamienia w ilości 4700 m³ do budowy drogi Jeziory Szkleńsk w powiecie Grodzieńskim zostało umieszczone w gazecie „Monitor Polski" nie w dniu 12 lipca, lecz w dniu 10 lipca b. r.

Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych w Białymstoku.

Dr. M. KANEL

Specjal. od chorób wenerycznych skórnych i moczopłciowych (niemoc płciowa).

Przyjm. 8-or. i 5-7 w. kobiet i dzieci 4-5 pp. ul. Sienkiewicza 37, osobne wejście.

Dr. S. Kracowski

Choroby wewnętrzne. Sobiece i akuszerja.

przyjmuje od godz. 10-12 i od 4-7 BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Niekulturalna właścicielka sklepu

popisuje się antysymityzmem.

Onegdaj do sklepu art. spoż. A. Mejer przy ul. Warszawskiej Nr. 42 zgłosił się Lewin Abram kupiec z Korycina i poprosił o bułkę. Cena bułki wyniosła jak się dowiedział wyniosła 2500 mk., wręczył 5000 mk. i dostał bułkę i resztę. P. Lewin poprosił o zawinięcie bułki w papier. Wobec odmowy p. Mejer zaproponował dopłatę za papier lecz w odpowiedzi usłyszał: żydowska morda won stąd idź do żydów kupować!

Pani Mejer nie wie, jak wielką szkodę zamiast pożytku przynosi jej antysemityzm gorszego gatunku, tak sobie pomyślał p Lewin i opuścił sklep niegościnny.

Kamienie żółciowe ZMIĘKCZA I USUWA **Cholekinaza H. Niemojewskiego**

Kamienie schodzą bez bólu. Ataki w zupełności ustają. 354

Objawy początkowe: Ból w bokach i dołku podsercowym (gdzie schodzą się żebra). Pobolewania w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bezbarwna jak woda. Język obłożony. Gorycz i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia i burczenia w kiszkach. Bóle i zawroty głowy. Silne zdenerwowanie. Objawy podczas ataków: W dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylnej, w pasie i krzyżu i sięga aż po łopatki. Wzdęcia brzucha, rozsadzanie żeber i parcie na kiszkę stolcową. Brak tchu oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przestrzał). Niekiedy wymioty żółcią, dreszcze, zimne poty, żółtaczka.

Bliższych informacji udziela

Apteka-rz-fizjolog H. NIEMOJEWSKI Warszawa, Nowy-Świat L. 5.

Ogłoszenie.

Do Rejestru Handlowego Spółdzielni Sądu Okręgowego w Grodnie w dniu 18 Listopada 1922 roku pod Nr. 23 wciągnięto następującą firmę:

„Bank Ludowy Spółdzielczy w Łyskowie" — spółdzielnia z odpowiedzialnością ograniczoną.

Siedziba: m. Łysków, pow. Wołkowyski.

Odpowiedzialność członka za zobowiązania spółdzielni pięćnastokrotna w stosunku do każdego złożonego udziału.

Przedmiotem przedsiębiorstwa jest: udzielanie członkom wszelkiego rodzaju pożyczek, przyjmowanie wkładów oszczędnościowych i lokata kapitałów, finansowanie przy zakupie surowców, narzędzi i maszyn, załatwianie czynności przekazowych i inkasowych. Osoby obce mogą korzystać z kredytu tylko zabezpieczonego zastawem rzeczowym.

Wysokość udziału wynosi mk. 4000, wpłata udziału następuje albo jednorazowo po przystąpieniu do Spółdzielni, albo w 10 równych ratach w ciągu roku od zadeklarowania. Wpisowe mk. 500.

Zarząd: 1. Jankiel Szwif, 2. Hirsz Nowik, 3. Mowsza Wolfowicz, 4. Hirsz Załucki, 5. Tejfel Bendetowicz, 6. Abram Kukowicki zamieszkali w m. Łyskowie.

Zastępcy: 1. Samuel Finkelsztejn, 2. Izrael Bejzer.

Czas trwania Spółdzielni — nieograniczony. Pismo, przeznaczone do ogłoszeń „Dziennik Białostocki" w Białymstoku. Rok obrachunkowy — kalendarzowy. Zarząd składa się z 6 członków.

Na wszelkiego rodzaju zobowiązaniach, zaciąganych w imieniu spółdzielni powinny być umieszczone podpisy przynajmniej dwóch członków Zarządu: to samo dotyczy wszelkich pokwitowań i listów wysyłanych w imieniu spółdzielni.

Ograniczenia uprawnień Zarządu — wskazane w art. 31 Ustawy statutu.

W razie wyjścia na stałe któregokolwiek z członków Zarządu przed upływem terminu, na który był wybrany, na jego miejsce wstępuje zastępca. Zastępstwo trwa do najbliższego Walnego Zgromadzenia.

Likwidację spółdzielni prowadzi się zgodnie z wymaganiami art. 76-84 Ustawy. 867

INTERNAT

DYREKCJA GIMNAZJUM męskiego WŁ. GIŻYCKIEGO postanowiła na życzenie rodziców otworzyć internat dla 40 uczni Gimnazjum mieszczący się w kilkudziesięciomorgowym, starym parku.

Wolnych jest jeszcze 14 miejsc.

Udział każdego z Kandydatów wynosi 400 zlp.

Zgłoszenie przyjmuje do dnia 25 lipca kancelarja gimnazjum

WARSZAWA, Ul. PUŁAWSKA 118, park Wierzbowo.

Dla osobistego porozumienia się dojazd tramwajem Nr. 19 i 1. 871

Obwieszczenie. 873

Sąd Okręgowy w Białymstoku na zasadzie art. 1777 i 1778 U. P. C. obwieszcza, iż na skutek podania Antoniego Antoniuka i decyzji Sądu z dnia 20 marca 1923 r. wdrożone zostało postępowanie w sprawie stwierdzenia wypadku śmierci Marcina Antoniuka, stałego mieszkańca wsi Rajsk, gminy Wyszki, pow. Bielskiego, który podczas wojny światowej w r. 1916, będąc powołany do wojska rosyjskiego, został ranionym w miasteczku Dolhinowie, powiatu Wilejskiego, ziemi Wileńskiej zabity i tamże na cmentarzu katolickim pochowany, przyczem akt zejścia sporządzony nie był, wobec powyższego Sąd Okręgowy wzywa Marcina Antoniuka, o ile żyje, aby w terminie 3-ch miesięcznym od dnia wydrukowania niniejszego obwieszczenia zgłosił się do wymienionego Sądu, gdyż po upływie tego terminu zostanie wydane postanowienie o stwierdzeniu jego śmierci, a jednocześnie wzywa wszystkich, którzy o życiu lub śmierci Marcina Antoniuka posiadają wiadomości, aby o znanych sobie faktach zawiadomili Sąd Okręgowy w Białymstoku, najpóźniej w wymienionym wyżej 3-ch miesięcznym terminie.

(Sprawa Nr. Z. 473/12)

Lekarz-dentysta P. P. CICHOŃSKI

Pałacowa 4 telef. 19.

Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki.

Dr. M. Kacnelson

Choroby weneryczne i skórne.

Białystok, ul. Kilińskiego 8, telefon Nr. 243.

Przyjmuje od g. 9—1 i 4—7.

Dr. Gurwicz

Specjalność choroby skórne weneryczne, moczopłciowe. Lecz. promieniami Rentgena.

Przyjmuje od godz. 10—1 i 4—7. Białystok, ulica Lipowa 17.

Dr. Leon Kryński

Spec. choroby dróg moczowych weneryczne i skórne. Oświetlenie cewki i pęcherza.

Przyjmuje od godziny 9—1 i 5—7. Białystok, ulica Lipowa Nr. 33.

Dr. J. Walewski

Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe

ul. Sienkiewicza 14 m. 3.

W ciągu m-ca lipca przyjmuje w czwartki od 4—9 w. i piątki 8—11 pp.

Ogłoszenia drobne.

Ksiądz udziela korepetycji ze wszystkich przedmiotów w zakresie gimnazjalnym do pierwszej klasy, do drugiej, do trzeciej, do czwartej, na świadectwo za cztery klasy gimnazjum, do egzaminów przygotowuje gruntownie, najgruntowniej, starannie i tanio do starego a także do nowego powstającego gimnazjum państw. — Przyjmuje rano od 9—3 po południu, Słonimska 25. 857

Ksiądz udziela korepetycji tylko i nadzwyczaj tanio francuskiego języka, a także władać nim biegle będzie mógł każdy za gwarancją w ciągu 3 miesięcy. Przyjmuje od 9 rano do 3 po południu. Słonimska 25 — Leclerg. 858

Studentka udziela lekcji Polski—Francuski Wiadomość w Redakcji. 884

STEnografji drogą korespondencyjną wyucza Instytut Stenograficzny Warszawa, ul. Krucza 6. Żądać informacji. 84

„APOLLO"

Dziś! Wznowienie

Na żądanie Sz. Publiczności

Początek 7, 8.45 i 10.15 w.

POLA NEGRI w 6-cio aktowym dramacie współczesnym p. t. **SAFO**

ALFRED ABEL, JOHN RIEMAN, ALBERT STEIRYK w największym arcydziele

„Modern"

DZIŚ

Kasa: 6 popołudniu Seanse: na sali 7 wiecz. W ogrodzie: 8.30 i 10.15 w.

Od godz. 8.30 wiecz. obrazy demonstrują się w ogrodzie przy kinie

GŁOWA JUARESA

tragedja w 6 aktach z życia hiszpańskich spiskowców

w rolach głównych **SACHA GURA — EDUARD WINTERSTEIN**

Wydawca i Red. Józef Ujejski.

Drukarnia Zrzeszenia Samorządów, Białystok, Warszawska 83